

WYDZIAŁ PRACOWNI WYDAWNIWYCH SPECJALNYCH

2 (134) 2004

# KOMANDOS

6,5 zł

**Kultowy  
ciuch**

str. 69-75

# POGROM?

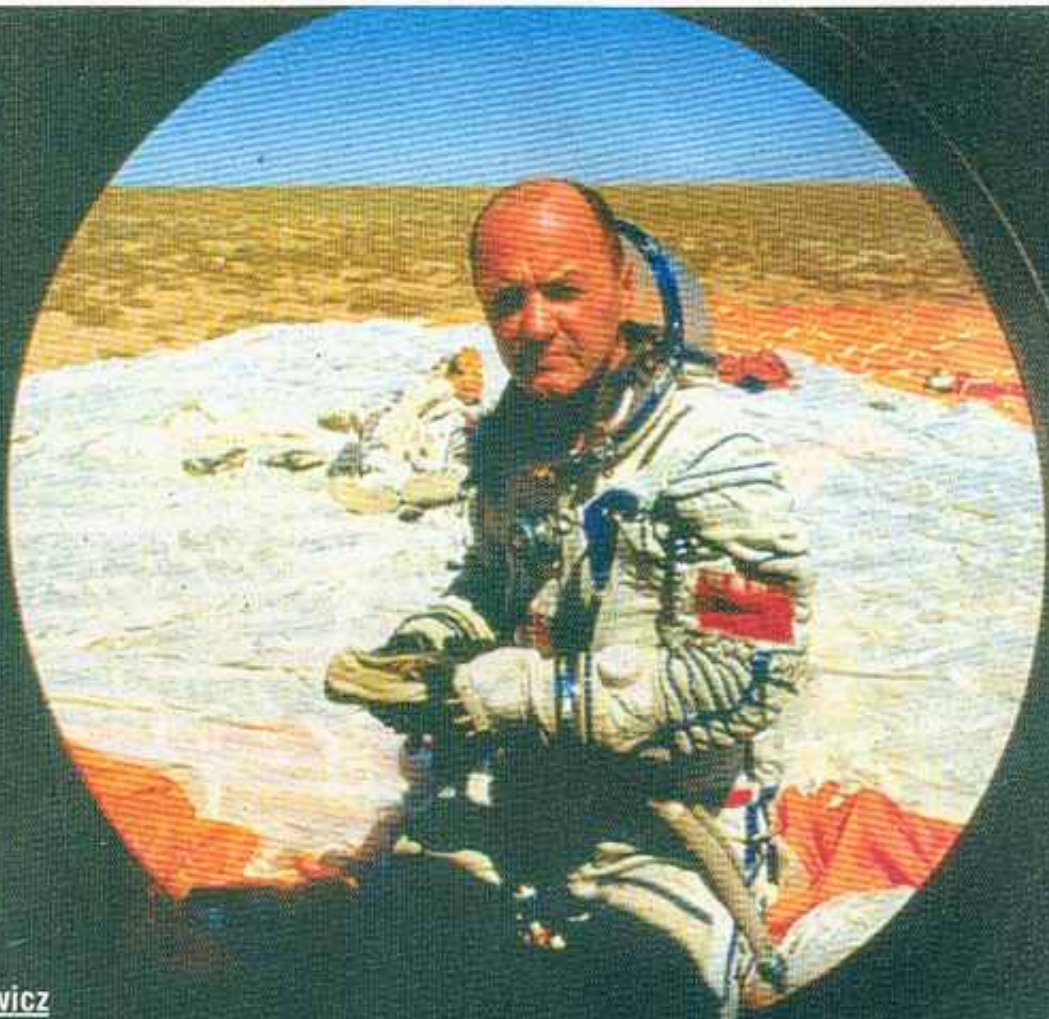
str. 6-10

# W śniegu Magdalenki...

str. 12-19







**Jacek Pałkiewicz**

# Wola przeżycia

*Wokół nas rozpościera się przytłaczający bezmiar dzikiego pustkowia. Odludna, śnieżna pustynia ze skutą lodem warstwą gleby, smagana przeszywającym wiatrem, ma w sobie coś majestatycznego, co zmusza człowieka do pokory. Słońce, które tylko przez kilka godzin widoczne było nad horyzontem, teraz właśnie chyli się ku zachodowi, pozostawiając niebo gwiazdom, księżycowi i gwiazdzie polarnej. Czas płynie coraz wolniej. Proste schronienie wykonane ze śniegu zabezpiecza przed lodowatym wichrem, ale nie przed siarczystym mrozem.*

Znaleźliśmy się tutaj, poza arktycznym kołem podbiegunowym, niedaleko od Warkuty, aby dobrowolnie stawić czoła surowemu klimatowi. Uczestniczymy w kursie przetrwania w ekstremalnych warunkach, który wchodzi w zakres programu szkolenia rosyjskich kosmonautów i który ma być lekcją rozwijającą zdolności przystosowania się do trudnych, nieznanych warunków, wyzwalającą agresywność i umożli-

wiającą poznanie zasad racjonalnego postępowania w wypadku, gdyby statek kosmiczny wylądował w nieznanym terenie.

## **Recepta na przetrwanie**

wyduje się nadzwyczaj prosta. Mówi się, że wystarczy mieć ze sobą odpowiedni ekwipunek, odbyć wcześniej trening survivalowy, który





Po raz kolejny wychodzę na zewnątrz, gdzie po arktycznej pustyni zamieć niesie rzadkie obłoki śniegu.

### **Nieskalana biel**

idealnie równej płaszczyzny jest wręcz oślepiająca. Kiedy patrzę na to wszystko, aż nie chce mi się uwierzyć w słowa fizjologów, którzy twierdzą, że organizm ludzki łatwiej może znieść zimno niż gorąco. Dzisiaj w czasie krótkiej drzemki znalazłem się gdzieś w sercu Sahary, w wielbłądziej karawanie Tuaregów, i teraz myślę sobie, jak byłbym szczęśliwy, gdyby ten sen zamienił się w rzeczywistość.

Panujące zimno w coraz większym stopniu wpływa na nasz stan fizyczny i psychiczny. Temperatura ciała spadła już do krytycznego poziomu 33°, dają się we znaki nieustanne skurcze mięśni nóg, palce zatracają czucie, pojawia się stan odrętwienia i przyćmienia świadomości. Ale w naszych umysłach wciąż jeszcze nie wygasa samokontrola i opanowanie, woła walki z sobą samym i z własną słabością. Nakazuję sobie reagować za wszelką cenę na ogarniające mnie uczucie apatii i senności, jeszcze raz trochę ruchu i jeszcze raz, uparczywie, z pełną determinacją. Tak aż do świtu.

Kiedy późnym rankiem błada tarcza słońca ukazuje się nad horyzontem, jesteśmy u kresu sił, lecz na szczęście kończy się także nasza walka ze śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem. Niewiele później pijemy już z dużych kubków parującą, dobrze osłodzoną herbatę. Czuję, jak powoli fala dumy zalewa moje serce.

Raz jeszcze okazuje się, że człowiek jest w stanie znieść nieskończenie więcej, niżby mu się wydawało.

W niecałe pół roku później stawiam czoło nowej próbie, tym razem przyjdzie walczyć z upałem. Raz jeszcze odbywa się to w ramach szkolenia kosmonautów.

Przez mały iluminator obserwuję suchy, rozległy i groźny krajobraz z rzadkimi śladami roślinności. W małym pojeździe kosmicznym o objętości ok. 3,5 m<sup>3</sup>, gdzie we trójkę jesteśmy ściśnięci niczym śledzie w beczce, powietrze staje się coraz cięższe, ale według zaleceń instruktorów powinniśmy jednak przesiedzieć tutaj pół godziny i dopiero potem opuścić „Sojuz”.

Władimir otwiera luk i natychmiast fala gorącego powietrza uderza w nasze twarze. Wyjście przez wąski otwór, w krępującym ruchu skafandrze, nie jest wcale łatwym zadaniem i kiedy wydostaję się na ziemię, jestem kompletnie spocony.

Przed nami dwa dni pobytu w pustynnym skwarze, na lonie odludnego stepu kazachskiego. Gdzieś tam za horyzontem znajduje się kosmodrom Bajkonur, skąd startują w przestrzeń wszystkie loty załogowe i gdzie znajduje się nasz hotel, który opuściliśmy dzisiaj wczesnym rankiem. Jeszcze do ubiegłego roku szkolenie tego rodzaju było organizowane w piaskach pustyni Kara-Kum. Jednakże z powodu złego stanu sanitarno-higienicznego pomieszczeń bazy lotniczej niedaleko miejscowości Mary, borykającej się nieustannie z niedostatkami wody i powtarzającymi się czę-



sto wypadkami chorób zakaźnych, szefowie Zwiędzno Gorodka zdecydowali się przenieść trening w poblizę bazy, która gwarantowała lepsze warunki bytowe.

Pamiętając o podstawowych zasadach przetrwania, które mówią, że zwykle na początku należy zadbać o schronienie, potem myśleć o wzywaniu pomocy oraz poszukiwaniu wody i żywności, przystępujemy do budowy prowizorycznego daszku, który zapewni nam cień i odrobinę komfortu

### w piekielnym upale.

Z wielkiej, tysiącmetrowej powierzchni spadochronu, wycinamy spory kawałek tkaniny, składamy ją trzy razy i mocujemy do foteli wymontowanych ze statku kosmicznego.

Z zestawu survivalowego wyjmujemy, aby były pod ręką, środki pirotechniczne, to znaczący rakietnice, pochodnie ogniowe i dymne. W cieniu kładziemy też pojemniki z wodą, której jest niewiarygodnie mało, bo tylko litr na osobę. I właśnie w tym tkwi trudność przetrwania w krainie niezaspokojonego pragnienia. Aby nie dopuścić do niebezpiecznego dla organizmu odwodnienia, musimy unikać wszelkiego wysiłku fizycznego, pozostawać zawsze w ubraniu i nie zapominać o osłonięciu głowy i karku.

Zawsze twierdziłem, że pustynia może fascynować i przerażać jednocześnie. W tym nieznośnym środowisku już na długo przed południem piekielne słońce pali bezlitośnie i z trudem można wdychać suche, gorące, pozbawione wilgoci powietrze. Wokół, jak sięgnąć wzrokiem, rozciąga się równina pokryta żwirem i drobnymi kamieniami. Drżące i falujące powietrze na horyzoncie przywołuje pamięć o wędrowcach, którym fatamorgana ofiarowywała złudzenie oazy z wodą.

„A tak naprawdę, ile czasu człowiek może wytrzymać na pustyni?” – zagaduje któryś z kolegów. Pamiętam, że jakiś pilot amerykański bez wody przeszedł piechotą aż 80 km w 24 godziny, a inny Amerykanin przebył 240 km przez pustynię Arizona w ciągu ośmiu dni, mając ze sobą zaledwie kilka litrów zbawiennego płynu, ale jego organizm odwodnił się tak dalece, że nieszczęśliwie zmarł w odległości 12 km od osiedla ludzkiego. Nie tak wiele lat temu na Saharze libijskiej sam przeprowadzałem eksperymenty z dwójką kolegów i pamiętam, że przy temperaturze ok. 35°C, oczywiście w cieniu, siedząc pod tencikiem, wytrzymaliśmy całe trzy dni.

Po całodniowym piekielnym żarze, pod wieczór przychodzi moment ulgi. Spada temperatura otoczenia, dreszcze przechodzą po całym ciele i trzeba pomyśleć o założeniu cieplejszego ubrania.

Nieco później, na błękitnym niebie zapalają się gwiazdy, można rozróżnić niektóre konstelacje i dostrzec spadający meteor. Jura pierw-

szy zauważa jasno świecący punkt poruszający się szybko z zachodu na wschód. „To jeden z naszych satelitów, a tamten, o tam, na lewo w dół, to satelita amerykański, lecący po zupełnie innej orbicie”.

Wkrótce rozmowa schodzi na temat ryzyka i niebezpieczeństwa profesji kosmonauty. Mimo licznych kontroli technicznych, podwójnej asekuracji ważniejszych urządzeń, nigdy nie można wykluczyć ryzyka. Długie szkolenie nie tylko wzmacnia odporność psychiczną kandydata do lotu kosmicznego i przygotowuje go do pokonywania różnych trudności, ale daje też silną wiarę w niezawodność techniki.

### Kosmonauta

Sewastianow powiedział kiedyś, że prawdopodobieństwo powodzenia pierwszego lotu Gagarina nie przekraczało 75 proc., a w wypadku awarii w pierwszych 25 sekundach lotu, najbardziej niebezpiecznych, nie istniała żadna możliwość uratowania się. I z tego Gagarin zdawał sobie sprawę. „Jeszcze i dziś – mówi Giena – po 30 latach doświadczeń nie mamy stuprocentowej gwarancji sukcesu. Istnieją sytuacje tak krytyczne, że można z nich wybrać jedynie podejmując ryzyko”.

W 1967 r., podczas powrotu na ziemię, nie otworzył się właściwy spadochron i stracił życie Komarow. Cztery lata później w tragicznym wypadku podczas lądowania zginęli Dobrowolski, Wołkow i Pacajew.







W 1975 r., w kilka sekund po wystrzeleniu „Sojuza 18”, ujawnił się defekt rakiety nośnej i należało niezwłocznie ściągnąć załogę na ziemię. Ryzyko było ogromne, bo jak się później okazało, naraziło Łazariewa i Makarowa na zabójcze dla organizmu przeciążenie 15 G. I jakby nie dość było dramatycznych chwil, lądownik spadł w trudno dostępnym rejonie Altaju, gdzie dwaj kosmonauci w oczekiwaniu na ekipę ratowniczą spędzili całą noc przy ognisku.

Rok później „Sojuz 33” wylądował niefortunnie na zamrzniętym jeziorze Ghengis. Pod wpływem uderzenia lód załamał się i luk wyjściowy znalazł się pod wodą. Załoga została uratowana w ostatniej chwili, kiedy kończył się już tlen.

Na wyrzutni kosmodromu w Bajkonurze, 26 września 1983 r., na dwie sekundy przed sygnałem startu nastąpił wybuch rakiety nośnej. Titow i Strielakow cudem wyszli żywi z tego wypadku.

Wiadomo, że w latach walki o podbój i hegemonię w kosmosie Moskwa nie liczyła się ani z kosztami finansowymi, ani z ofiarami ludzkimi. Toteż oprócz aplauzów i orderów nie zabrakło także krwi i łez. Większość tragicznych wypadków okryta była ścisłą tajemnicą i dopiero dzisiaj informacje o nich wychodzą na światło dzienne.

Również w Bajkonurze, 24 października 1960 r., eksplodował ogromny pocisk balistyczny SS 7, co pociągnęło za sobą prawie 200 ofiar. Zginął wówczas także marszałek Niedielin, głównodowodzący siłami powietrznymi kraju. Dziesięć lat później inny pocisk wybuchł na rampie. Zginęło wiele osób.

### Historia podboju kosmosu

zanotowała tragedie także wśród niedoszłych kosmonautów. Kilka tygodni przed lotem Ga-

garina młody lotnik Władimir Bondarienko zmarł od oparzeń, gdyż w laboratorium medycznym, gdzie przechodził badania, wybuchł gwałtowny pożar.

Niewiarygodny wypadek wydarzył się Nielubowowi, który był trzecim na liście kandydatów do lotu kosmicznego. „Miał jedyną wadę, zawsze mówił to, co myśli” – powiedział o nim kiedyś jeden z generałów, wówczas jego kolega. Za brak zdyscyplinowania został usunięty z Ośrodka Szkolenia i przeniesiony do małej bazy lotniczej we wschodniej Syberii. Oczywiście nikt nie wierzył w jego fantastyczne opowiadania o przyjaźni z Gagarinem, kilku latach treningu i niedoszłym locie na orbitę. Załamany psychicznie popadł w alkoholizm i któregoś dnia zginął pod kołami przejeżdżającego pociągu. Nigdy nie wyjaśniono, czy było to samobójstwo, czy...

Moi towarzysze usypiają, a ja kontempluję jeszcze absolutną ciszę i spokój tego dzikiego pustkowiecia. W moich wędrówkach w nieznanie odkrywam wciąż nowy wymiar przestrzeni i czasu, obcą doznaniom mieszczuchów skalę uczuć i przeżyć. Z trudem uświadamiam sobie, że gdzieś na tym globie jest Rzym, Tokio, Nowy Jork, Bangkok i ich nerwowe, chaotyczne życie.

Następnego dnia od nowa zaczyna się walka z nieznośnym upałem, Mamy popękane wargi i przyspieszone tętno, czujemy suchość w gardle, pojawiają się bolesne skurcze tydek, a nagle powstanie z przysiadu powoduje nieraz ciemność w oczach. Dziś zaspokoimy nieco uczucie pragnienia i co kilka godzin będziemy pić ten bezcenny płyn, za każdym razem płucząc przedtem gardło i ochładzając błonę śluzową ust.

O ustalonych godzinach słychać z bazy głos lekarza: „Jakie wiadomości? Czy wszyscy dobrze się czują?”. I odpowiedź brzmi zawsze jednakowo „Wszystko dobrze, żadnego problemu”. Wiadomo przecież, że w środowisku przyszłych kosmonautów nikt nie przyznałby się do złego samopoczucia, stresu, chwili kryzysu czy obaw. Taka „słabość” mogłaby stać się powodem odsunięcia od dalszego szkolenia, złaćmac niedoszłą karierę. Zatem bezpiecznie używać starego rosyjskiego: *Wszystko normalnie!* To „normalnie” oznaczać może: tak sobie, doskonale, nieźle – wszystko zależy od interpretacji zainteresowanego.

Po jeszcze jednej nieprzespanej nocy kończy się nasza przygoda na krańcu świata. Zostajemy odwiezieni do bazy, gdzie lekarze sprawdzają nasz stan zdrowia i gdzie w końcu możemy dostać wodę do picia, ten nieopisany luksusowy eliksir, który przywraca człowieka do życia.

Tekst jest fragmentem książki „Pasja życia” wydanej przez wydawnictwo „Książka i Wiedza”

www.palkiewicz.com

